Rok I. Nowy Targ, dnia 7 września 1913 r. Nr. 37.

GAZETA PODHALAŃSKA

19 13

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła“. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.

WAŻNOŚĆ OBRONY KRESÓW NARODOWYCH.

Zdarza się często, że przypominać należy ludziom o tem, co wiedzą od dziecka, tylko, że nie zdają sobie z ważności tego sprawy. Do takich ważnych, a niedocenionych przez ogół spraw, — należy również i obrona kresów. Sprawa ta bywa bowiem lekceważoną przez społeczeństwo polskie, które dzięki temu właśnie jest dziś zasypane zewsząd żywiołem obcym.

Dzisiejsza Polska ma kresy narodowe na całej swej niemal przestrzeni, — tak samo koło Białej, Cieszyna i Krakowa, jak Poznania, Lwowa, lub Warszawy. Wszędzie w nasz organizm narodowy wżera się wróg obcy, nic z nami wspólnego nie mający, by przygotować potem już prawdziwy najazd germański, lub moskiewski. Poznańskie dożerają Prusacy, — a Litwacy to jest moskiewscy żydzi zalali swym brudem Warszawę i usiłują z niej zrobić przedmieście Moskwy, lub Petersburga.

Zdawałoby się, że najspokojniejszą jest Galicya. Niestety!

Od zachodu i wschodu wciska się do niej najstraszniejszy wróg polski niemczyzna, a wewnątrz niej samej żyje morze niemieckich żydów, zalewających nas kiepskimi wyrobami pruskimi; a przedewszystkiem zalewających nasze miasta i kraj nasz brzydkim żargonem niemieckiego pochodzenia.

Nie należę bynajmniej do tych ludzi, którzy pragną wzniecić trwogę w społeczeństwie, ale wiem z własnego życia, jak zapomina się u nas o kresach, jak mało nieraz, a czasem nic nie uczy nasza szkoła o najważniejszych sprawach narodowych. Najlepszym dowodem niech będzie to, że kończąc gimnazyum w Krakowie, — po egzaminie dojrzałości, nie miałem pojęcia, że w Galicyi są Rusini i jaką rolę w niej grają, nie miałem wprost pojęcia, że masa wsi koło Żywca i Makowa jest w rękach niemieckich, że nasza galicyjska Biała jest siedzibą żydów hakatystów, najgorszych wrogów narodu polskiego, a Polacy stamtąd najczęściej kupują sukna za miliony, — nie miałem pojęcia, że koło Nowego Sącza jest 20.000 Rusinów-moskalofilów. Nie wiedziałem, że nasze kopalnie nafty koło Drohobycza, a kopalnie węgla koło Krakowa, są przeważnie w rękach Niemców, lub niemieckich żydów, którzy tam sprowadzają robotników niemieckich i zakładają swoje szkoły, germanizując nasze rdzennie polskie ziemie. Nie miałem też pojęcia, że spółki niemiecko-żydowskie wyrębują nasze lasy w całym kraju i wywożą największemu wrogowi tj. Prusakom. Nie wiedziałem też o tem zupełnie, że o 200 mil od Niemiec leżąca Bukowina ma rząd niemiecki, a raczej żydowsko-niemiecki i że tam wśród morza słowiańskich narodów Niemcy (o zgrozo!) mają swoje „kresy“, swój uniwersytet.

Tego wszystkiego nie powiedziała mi narodowa szkoła polska, ale dopiero w gorzkiej walce życiowej musiałem zdobywać tę rozpaczliwą dla Polaka prawdę, że jest cudzoziemcem we własnej ojczyźnie i gościem na własnej ziemi, że wszędzie jest otoczony morzem szpiegów, wrogów i hakatystów.

Tymczasem to uświadomienie narodowe ma dać szkoła i ma nauczyć, jak się ma bronić Polak, otoczony zewsząd wrogimi żywiołami.

Przejeżdżając bowiem nieraz setki kilometrów przez naszą biedną Galicyę — słyszę po stacyach i kolejach, a przedewszystkiem w wagonach wszystkie języki, a rzadko język polski. W wozach kolejowych od Czerniowiec po Lwów i od Białej po Kraków rozbrzmiewa niemczyzna, a raczej żargon żydowsko-niemiecki. Nie mamy, jako społeczeństwo, jako naród na tyle siły, a zwłaszcza dobrej woli, by zmusić tych, którzy od wieków żyją na naszej ziemi i jedzą nasz chleb, — do miłości tej ziemi i naszego języka. Ogromna większość naszych żydów mówi na stacyach i kolejach wyłącznie po niemiecku i jest to już dla nas tak obojętne, że nie zwracamy nawet na to uwagi. Nie pozwoliliby na to Moskale w Rosyi, Niemcy w Berlinie, a nawet w Wiedniu, nie zezwoliłby na to żaden naród świata, na co my zezwalamy.

Dziś bowiem mamy coraz więcej żydów, mówiących dobrze i pięknie po polsku i czujących po polsku, — naprawdę Polaków mojżeszowego wyznania, pracujących razem z nami i przynoszących nieraz piękne owoce naszej kulturze. Takich żydów uważamy za naszych współrodaków i z nimi pracujemy zawsze dla dobra naszej ojczyzny.

O tyle jednak musimy wydać śmiertelną walkę żydom-Niemcom, którzy są naszymi największymi wrogami i ci będą zmuszeni, albo nauczyć się po polsku, albo wobec wzrastającego poczucia narodowego w Polsce, — opuścić nasz kraj na zawsze.

Taką samą walkę musimy wydać i Polakom-germanizatorom, którzy pojawiają się dziś już nie tylko w okolicy Ślązka, ale już nawet o miedzę od nas, koło Makowa, — spotyka się chłopów polskich, pozdrawiających przechodnia sakramentalnem „Gut Morgen“. Chłopi ci, to urlopnicy wojskowi, albo robotnicy z Prus, którzy bawiąc parę miesięcy pomiędzy Niemcami, — tak się przejmują niemczyzną, dzięki swemu nieuctwu i głupocie, że stają się ciężką plagą domową. Inaczej bywa z naszemi kobietami. Słyszałem tu w Nowym Targu złote słowa córki obywatelskiej, gospodarskiej, — która żołnierzom, przekpiwającym język polski i śmiejącym się z niej, że nic nie umie po niemiecku, — odpowiedziała: „kiedyście przyjechali do polskiego kraju, — to mówcie po polsku, ja do Niemców nie jeżdżę, to po niemiecku mówić nie muszę“.

Oby takich dzielnych Polek-góralek było więcej. Jakże blado wobec tej Polki-góralki wygląda nasze społeczeństwo, któremu systematyczne niemczenie kraju przez Niemców i żydów jest rzeczą obojętną, które nie docenia tego, że żargon niemiecki to przednia straż Prusaków.

Dzięki tej obojętności naszego społeczeństwa wobec kresów szkoły nasze graniczne to niemowlęta nieledwie, mające po kilka lat, podczas gdy Niemcy i inne narody pracują już od stu lat na naszych granicach, by nas pożreć zupełnie, przełamać nasze kresy obronne i zalać nas swem morzem.

Bywały już bowiem czasy i tu w Nowym Targu, że np: matka moja brała kije za każde polskie słowo w szkole, dziś wprawdzie tego niema, — ale wrócić to może, należy więc polskość naszego kraju tak ustalić, by nawet takie lata potem jej obalić nie mogły.

Nie tylko bowiem w Prusach, ale i w Austryi np.: na Bukowinie w Radowcach bili jeszcze tego roku nauczyciele niemieccy dzieci polskie za pacierz polski, plując na naszą narodowość wobec Niemców, Rusinów i Rumunów, a więc wobec kulturalnie niżej od nas stojących narodów.

Każdy naród pracuje dziś i wzmacnia swoje kresy. Niemcom, których jest około stu milionów, chodzi dziś o każdy kawałek ziemi i o każdego człowieka. To samo musimy czynić i my. Wszędzie, gdziekolwiek mamy Polaków, — musimy ich oświecać i uświadamiać, bo dziś siłą narodu jest przedewszystkiem jego świadoma liczba.

Jak kiedyś orły Chrobego szły nad Łabę, jak sztandary Sobieskiego szły na daleki Wschód, tak dziś nauka, sztuka i język polski winny dojść daleko na Ruś, na Spiż i Orawę, bo tam żyją dotąd tysiące naszych rodaków. A równolegle z tem musimy prowadzić zaciętą walkę z rozpierającą się w naszym polskim kraju niemczyzną i z żargonem niemieckim, gdyż dziś ten tylko zwycięża, kto ma twardą pięść.

Tej bowiem brutalnej walki i takich zwycięstw uczą nas dziś Prusacy, którzy się chlubią europejską kulturą. Oddajmyż więc im pięknem za nadobne, — oddajmy im taką samą walką przeciw nim samym, a tu na naszej ziemi nasze musi być zwycięstwo!

Zygmunt Lubertowicz.



Ks. Jerzy Cezary proboszcz czarno-dunajecki.

II. Tak się przedstawiała sprawa stworzenia parafii w Czarnym Dunajcu, a przedewszystkiem sprawa uposażenia przyszłych plebanów tejże. Uposażenia tego nie odmawiano (a może nie śmiał się skarżyć) spokojnemu poprzednikowi ks. Cezarego na probostwie ks. Mojżeszowi Petrycemu (Petricius) — przynajmniej nie słyszymy o żadnych skargach z tego czasu. Zupełnie jednak zmieniły się stosunki z przybyciem ks. Cezarego w r. 1637. Ten bowiem niemal do końca życia musiał prowadzić spór z urzędem starościńskim nowotarskim o ogród, darowany, jak wiemy, przez Tomasza Mientusa i o taczmo, którego mu zaprzecza-

no zupełnie lub w części tak ze strony starostwa, jak i własnych parafian. Przy tej zaś sposobności naraził się proboszcz na cały szereg krzywd, odbijających się nierzadko na jego zdrowiu, ponieważ w ówczesnych stosunkach niemal każda sprzeczka kończyła się bójką, w której nie wiele zwracano uwagi na stan i godność duchowną.

Najwcześniej, bo już w r. 1638 słyszymy o sporze o taczmo, którego nie chcą składać zagrodnicy, chałupnicy i komornicy, powołując się na to, iż w dokumencie erekcyjnym z r. 1606 o składaniu jakichkolwiek opłat nie było mowy. Sprawa oparła się o wyższe władze duchowne, które dla rozpoznania sporu zesłały do Czarnego Dunajca komisyę w osobach Stanisława Rozmusowicza kustorza i Mikołaja Kownackiego kanonika kolegiaty sandeckiej. Ks. Jerzy Cezary uzasadniał swe prawa regestrami swego poprzednika i faktem, że jeszcze w r. 1637 niektórzy zagrodnicy i chałupnicy dawali mu taczma po gr. 12 a komornicy po gr. 6. Na nic się zdały sprzeciwy reprezentantów zagrodników i komorników w osobach Wojciecha Łyska, Jakuba Siutego, Jakuba Hargutka, Mateusza Kalisza i przedewszystkiem kmiecia z Cz Dunajca Stanisława Marszałka. Komisarze bowiem nakazali zagrodnikom, chałupnikom i komornikom koło św. Marcina każdego roku składać taczmo proboszczowi w sumie należnej. Tym wyrokiem komisarzy sprawa ta widocznie się nie zakończyła, skoro z początkiem roku następnego (dnia 17 lutego) ks. Cezary skarży się przed sądem w Chochołowie, któremu przewodniczył podstarości nowotarski Adam Pluciński, na zagrodników, chałupników i komorników z Czarnego Dunajca, iż nie oddają mu taczma. Ponieważ jednak na tem posiedzeniu sądu pozwani nie myśleli zaprzeczać obowiązku swego oddawania taczma proboszczowi, przeto sąd nakazał im je złożyć do najbliższej niedzieli w znanej nam sumie, rozciągając równocześnie ten obowiązek i na innych zagrodników, chałupników i komorników parafii czarno-dunajeckiej. I to jednak postanowienie nie załatwiło zupełnie sprawy taczma, zwłaszcza, że za przykładem zagrodników i komorników także kmiecie nie składają proboszczowi tej daniny, o co się ten skarży przed komisarzami królewskimi Mikołajem Drzewieckim i Piotrem Brandysem, wysłanymi dla zbadania skarg przeciwko Adamowi Kazanowskiemu, staroście nowotarskiemu. Przy przesłuchaniu stron, kmiecie nie zaprzeczają swego obowiązku, niespełnianie zaś go uzasadniają tem, iż w ostatnich latach proboszczowi tak Czarny Dunajec, jak i inne wsi nie oddawały taczma w należnej ilości, ponieważ kmiecie z Czarnego Dunajca składali tylko po 2 korce owsa, a z innych wsi tylko po 1 korcu. Komisarze widząc sprawę jasną i słuszność po stronie proboszcza, przysądzili mu taczmo w pierwotnej ilości (oznaczone w dokum. z r. 1606), dodając nadto, iż zagrodnicy i chałupnicy, posiadający bydło, mają płacić po gr. 12, zaś nie posiadający go po gr. 6. Zaznaczono przy tem wyraźnie, iż gdyby poddani wzbraniali się wypełniać swe obowiązki w kwestyi taczma, to wymierzyć sprawiedliwość proboszczowi powinien postarości nowotarski. — I to

Ujek Dukot i smok.

(Według opowiadania 86-letniego gazdy Bałazyja z Piekielnika na Orawie).

Sełek od wojska. Kopa moze lot temu, lebo i więcy. Przeskocyłek Mnicha (wierch koło Lozembarku) i nasełek sie w Lozembarku. Bo ta wtedy jesce setny parobcok był ze mnie. No i tak. Wyjonek spyrki odróbke i chleba kawołek z torbecki, no i pojodek walnie. Dróga jesce wielka przede mną, nima casu duzo odpocywać. Koc (wierch przy Kubinie) nie kurzy, to ta i płanetnicy jesce śpiom. I jak ide tak ide na Kubin, dojechali mie furmani. Wieźli -- przepytujem — kości. Ale ta ino byli porządni ludzie, bo mie wzieni na wóz, choć ta i na kości. Śmierdziało to wiecie do dyaska, no ale był wóz, nie trza było nogami łupić.

— Skąd-ze ta, skąd prowadzi Pon Bóg?

— Ino z Maryantu.

— Od wojska?

— No juścize.

— Je dyć to Hondras, tego wiecie, kumotrze Wojtku, Harkabuźnika z Harkabuza. Siadojciez Hondras, my ta przecie moze i rodziną śmierdzimy, bo to bliziutko. Moze i kumoterstwo lebo co.

Kie siadnąć to siadnąć: siadnołek. Miołek w torbece kielka pacek wojeńskiego tabaku. Napchołek to obum miechur. Bo ig było wiecie dwok kumotrów. Kumoter Bałazyj, stary jak kopyto, kumoter Wojtek i jo niby kumoter z dalsa Hondras. Bo my sie ta na holak pod Babią górą nieroz pohepelowali, niby podroźnili, tak ino, ze zartu. Ale teroz to ta wiecie kumoterstwo setne było.

— Je coz ta nowego kumotrze Bałazyj — padojciez.

— Źle kumotrze, oj źle.

-- Do dyabła, kieloz tyk dzieci?

— Dzieci? Bedzie tego kumotrze moze beze dwok cy trzok mondel. Ale nic o tem, ino to smocysko kieby sie jacy nie włócyło telo koło nos.

— Co za smocysko?

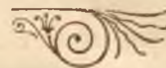
— Smok, kumotrze — prowda Wojtku? jak nie dyaboł. Kiepsko to z tem fajcyskiem. Miołek fajke jaz radoś, moze ani Janosik na siubienicy ni mioł delikatniéjsej, ale na staroś to sytko łazi. A to jacy była staro, starso, jak jo.

— Ale kumotrze, co było z tym smokiem.

— Smok, kumotrze, jako smok, — odpluł na siąge od siebie. — No to wiecie kumotrze, to było tak

jednak orzeczenie komisarzy nie było ostatecznem załatwieniem sporu, sprawa bowiem taczma powraca jeszcze często, ale już głównie w związku ze sprawą o ogród, tworząc tam motyw uboczny. Podstarościowie nowotarscy posuwają się w tej sprawie tak daleko, iż nietylko nie wymagają od poddanych oddawania taczma proboszczowi, ale wprost zabraniają składać je w czasie i ilości przepisanej, nakładając kary na przestępujących te zakazy poddanych. Tak bowiem w latach 1644 i 45 podstarości nowotarski Stanisław Radkowski zabrania składania taczma pod karą 12 grzywien i 40 plag — skutkiem czego proboszcz poniósł szkodę na 300 złp. Co więcej — w parę lat później w r. 1651 posuwa się administrator starostwa nowotarskiego tak daleko, iż sam wybiera taczmo dla siebie, nie mówiąc już o tem, że z pustych ról kmiecych wcale tej opłaty proboszczowi nie składa. Takie stosunki panowały i później za starosty Łukowskiego — w r. 1654 proboszcz szkodę wypływającą z nieoddawania taczma oblicza sobie na 2000 złp. Wyrok królewski z 30 września 1654 r. — rozsądzający rozmaite spory między ks. Cezarym a starostą — rozstrzyga i sprawę taczma. Nakazuje bowiem Łukowskiemu zapłacić za zatrzymane przez 2 lata taczmo z sołtystwa i ról kmiecych wciągniętych do folwarku 60 złp., co do kmieci zaś, nie składających taczma, poleca staroście zmusić ich do oddania tegoż, pod karą 1000 złp. Szukając jednak sprawiedliwości w sądach królewskich, ks. Jerzy Cezary, jeżeli idzie o taczmo, nie zapomina także o sądach biskupich. Kiedy bowiem wieś Ciche wzbraniała się zadość uczynić proboszczowi w tej sprawie, wtedy ten uzyskuje przyjazny dla siebie wyrok w sądzie duchownym, któremu przewodniczył biskup-sufragan krakowski Wojciech Lipnicki (24 maja 1655 r.). Podobnyż wyrok uzyskuje w r. 1663 (16 listopada) u biskupa Oborskiego, na sołtysa wsi Dzianisz, Stanisława Kryłowskiego.

(C. d. n.) *Dr Józef Rafacz.*



Czego nam brakuje.

(Dokończenie).

IV. Trzecim i może najważniejszym brakiem, jest brak wiary w siebie samych, czyli we własne swe siły. To najgorsze, że my tak nisko sami o sobie sądzimy. Nie wierzymy, abyśmy my, chłopi, czego dokonać mogli i dlatego ogarnia nas ospałość i obojętność wobec wszelkich spraw publicznych. Czy to przy zawiązaniu Kółka rolniczego, czy czytelni, czy związku jakiego, czy przy składkach na cele narodowe, każdy się boi być pierwszy, ociąga się na sam koniec, mówiąc „jo ta som nic nie zrobiem“. Tak każdy się wymawia i dlatego też ten ruch łączności tak leniwo idzie między nami. Prawda, że my chłopi mamy pra-

---

a nie inacy: Staro Krakusiocka, to stare jak kerpiec, moze i starse jak jo. No i przywlókł sie tam do niej wandrownik jakisik. W gaciskach to było w zgrzebnych, a loło sie z tego, jak z przetaka. I pado tak: przenocujciez mie haw, gaździnko, bo widzicie — myrdnoł nogą, naroz cało izba sie zaloła wodą. — I zimno mi haw w tem kosulcenciu i w gaciętach. A Krakusiocka, — biedne i chude to było babsko, jak nowłoka — miała 6 prosiąt, 2 kokoski i masła w króżlicku. No i dała temu pojeść. Oblizoł sie wandrownik po maślie i zacon kokoski ścigać; łapił jedne i pado tak: włózciez mi to haw do pieca, niek sie zagrzeje. Zagrzoło sie i zjod. Łapił drugom, zagrzoł i zjod wereda. Poseł do chlewa. A Krakusiocka staro w te razy cup.. zaparła dźwierze i co cwołu po ujka Dukota.

Przyśli i ujek Dukot. A ta wereda juz prosie grzoła a wyscérzała zęby.

— O ty plugocu nanicgodny — krzycy ujek Dukot — to ty tak?

Wzieni ujek Dukot kijonke z ławy i łupu cupu po nim. Jak piere tak piere a ta wereda sie śmieje i wyscerzo kielcyska. I jak sie nie nagniewo ujek Dukot, mars go do pieca. A był napolony.

— Bedzie mi haw cieplutko, ani tobie pod pierzyną u Halcorki.

— Bedzies cicho, weredo; kie ci ta cieplutko to ta siedź, dy ci ta dopiece.

Siadnoł ujek Dukot ku piecu na nolepe, zapolił fajke i kurzy. A w piecu giełcy, jak dyascy.

— Je do trzysta ci dyabłów, dyćek haw cały we wodzie. — Bo to wiecie mokre to było; ani w piecu sie to nimogło ususyć. Poskroboł sie ujek za uchem i pado tak:

— Wychodź ze ty oćwiaro, bo ci juz nima rady.

A to sie śmieje a pucy.

— Je cóześ ty za jeden? — pyto ujek Dukot.

— Jo z chmur.

— No cemuześ nie pedzioł. Toś smok?

— Mnie haw sytko jedno. Ale wiecie gaździcku, dejcie sie mi porządnie najeś i napić...

— To, to, to, to.

— A jo sie wom haw odpłacem.

— Jesce by wej to trza było, zebyś darmo zarł.

No i udobruchoł sie ujek Dukot, jacy co by sie tej weredy jako spłóknąć. Doł przynieść z domu kluski, kapusty, kwaśnice i serwotki na picie i napukało sie to, jako mogło.

cę na roli i przy gospodarstwie ciężką i nie mamy czasu zajmować się czem innem, zwłaszcza w lecie. Ale w zimie, gdy przygotowaliśmy pokarm dla ciała, powinniśmy pomyśleć o pożywieniu ducha polskiego. Dawniej tylko panowie mieli wolność i oni też odpowiedzialni byli za rządy i całe życie polityczne Polski, chłop zaś musiał pracować na roli i sobie i panu, ale też, że nie miał wolności, nie miał prawie żadnych nałożonych obowiązków względem swej ojczyzny. Dziś stosunki zupełnie się zmieniły, dziś my na równi z innymi stanami wolni, równe mamy prawa, równe też powinniśmy mieć i obowiązki i w równej mierze przyczyniać się do odrodzenia naszej Ojczyzny. Niema się tu co oglądać na drugich. Nie oglądali się bowiem na drugich dzielni kosynierzy Bartoszowi, gdy pod swym wodzem Kościuszką z kosami w ręce rzucili się na moskiewskie armaty pod Racławicami, które po zwycięskiej walce zdobyli. Nie czekali także na drugich dzielni gazdowie Chochołowscy w r. 1846 i podczas, gdy inni wtedy broczyli swe ręce w krwi bratniej, oni jedni szli bronić ukochanej ojczyzny i przez to uratowali honor polskiego chłopa, a zwłaszcza Podhalanina. Nie ulękli się także przemocy wroga i nie czekali na pomoc drugich ci, którzy urządzili ostatnie powstanie polskie w roku 1863. Pomimo przeważającej siły nieprzyjacielskiej, pomimo wszelkich niewygód i niedostatku, borykali się z wrogiem długo i walecznie, a choć nam niepodległości nie wywalczyli, zostawili nam przykład dobry, jak mamy miłować swą ojczyznę, a pamięć ich nie zginie w sercach naszych.

— Wiecie co gaździcku, narznijcie w drugiéj wsi, w lesie, olsyny telo, kielo mocie ziemi, a zróbcie tyki na kazdej, a zacnijcie od granice.

A to było sródwiecór. Poceno sie mglić. No i to smocysko cy ki dyabła tam było sie ta kasik zamotało i zgineło.

Na drugi dzień sródwiecór zbieło gradem straśnie. Grod był jak kurze jojko. Jacy ujek Dukot obstoł na suchem. Powiadajom, ze go widzieli, co sie mu na pasterniku do srombka zesuł ten grod, co po jego ziemi mioł zbić. Bo moze i prowda.

Zakończył kumoter Bałazyj. Odpluł głośno: kónie stanęły. Byłek w doma.

Karzeł.



A czyż my nie jesteśmy ich synami i wnukami? Pomyślmy tylko, wszak samych Polaków liczą przeszło 20 milionów, z tego do połowy jest chłopów i wyrobników. Co to jest za siła! Ile to więc my naskładamy podatków, a ile mamy w naszych kasach oszczędności, wszak najwięcej naszego grosza w nich się znajduje. I czyż my to tacy słabi, za jakich się sami mamy? Gdyby to tak każdy złożył dobrowolnie jakiś datek dla ojczyzny, jakże prędko zebrałaby się potrzebna suma. Gdyby to tak „Gazeta Podhalańska" miała każdego prenumeratorem, jakże prędko na tysiące liczyłby się jej czytelnicy. Gdyby to tak każdy z nas potrafił zapalić się tą miłością ojczyzny, to wtenczas, gdybyśmy ruszyli wszyscy, nicby się nam oprzeć nie zdołało. Nie powinniśmy więc nigdy tracić wiary w swe własne, choć niepoznane siły, gdyż i między nami prostymi chłopami mogą się znajdować sławni mężowie i bohaterowie.

Nie chcąc już przeciągać tego artykułu, na zakończenie zwracam się do Was, Bracia Górale, z prośbą: zabierzcież i Wy swój głos w tej sprawie. Ja bowiem wyraziłem jasno i otwarcie poglądy, jakie my gazdowie z tych tu stron mamy, co nam dolega i co nas boli, a wzamian za to proszę o wzajemną szczerość i otwartość tak ze strony inteligencyi, jak i gazdów z innych okolic. Gdy na łamach naszej gazety wypowiemy wszyscy swe myśli i zdania o sobie, łatwiej dojdziemy do porozumienia i wspólnej pracy. Nie jestem nieomylnym i nie mogę stanowczo tego twierdzić, że jak u nas, tak jest i na całem Podhalu; jeżeli więc gdzie jest jeszcze gorzej, są inne jeszcze braki: opiszcież je dokładnie, abyśmy swe wady i złe nawyczki mogli poznać, a przez wspólne omówienie mogli znaleść środek skuteczny na ich usunięcie. Musimy pierwej samych siebie poznać dobrze i osądzić, abyśmy potem mogli sąd wydawać o innych.

Jeżeli zaś gdzie u Was, Bracia Górale, tak źle nie jest, jeżeli Wy cieszycie się tem ogólnem i wzajemnem zaufaniem, to napiszcież nam prędzej o tem, niech się ucieszą serca nasze, że tak źle z nami jeszcze nie jest, że jeszcze nie wszędy wygasła miłość wzajemna.

Nie chciałem ja wcale pisać tego artykułu, pomny przysłowia, że „zły to ptak, co własne gniazdo kala" i bojąc się, by kogoś tem pisaniem nie obrazić lub nie pogniewać. Atoli chcę tego, abyśmy się nareszcie wszyscy zrozumieli, ażebyśmy wszyscy bez różnicy stanu i zawodu, zawdy jednakowo sobie ufali i podali sobie wspólnie ręce do zgody i pracy, gdyż nie czas teraz na domowe waśnie i stare porachunki, gdy nas większe i ważniejsze rzeczy czekają i lada chwila może nas ojczyzna na swą służbę zawołać. Gdy się tak wszyscy połączymy w jedną myśl, jedną siłę i jednakie czyny, wtenczas będziemy dumni z siebie i pewni zwycięstwa.

Szymon Gracz
pisarz gminny z Kokicin.

LISTY.

Kiezmark (na Spiżu), w sierpniu 1913 r.

Choć juz więcej niźli pół roku dochodzi nom nasa miło „Gazeta Podhalańska“, jesce barz mało nowin i listów (dopisów) ze Śpisa się w niej pokozało. Prowda, ze to moze i temu, ize my od polskiego Podholo przedzieleni i wodami i górami wielkiemi — nie mozemy sie tak często i swobodnie stykać z braćmi Polokami z poza Biołki i Dunajca. Ale nie w tem główno przycyna, ze nie pisemy.

My tu Polocy, ale jesce nie wsyscy za takik sie momy, choć nos i Niemcy tutejsi nazywajom Polokami, a my sie nieroz na nik za to i pogniewomy. A oni prowde nom godajom! Nie przychwolom, zeby była prowda i „verfluchter“, bo to P. Bóg widzi. (Niemcy bowiem mówią „du verfluchter Pole“ — ty przeklęty Polaku!). Kto bedzie przeklęty, to sie o to i gniewać teroz nie potrzebujemy. Ale to nom trzeba wiedzieć i uznać,ześmy Polokami i tem sie ciesyć, chwalić, a nie hańbić. Przecie my jednom momy gwarę — jeden polski język z tym narodem, co bywo po wierchach i na dolinach między siedmioma wielkiemi rzekami i wielu górami. A jest go moc — przesło dwaścia milionów, a w Ameryce ze śtery miliony. Tym samym językiem Boga chwolom i ksiązki w nim pisom, co my ze sobom godomy. Dyć to wiemy i cujemy dobrze, jak idziemy na św. Kalwaryom, abo na inny odpust lub na jarmark. Mozemy sobie wse i z chłopami i z panami serdecnie pogwarzyć. Lemze oni juz lepiej i składniej tym językiem gwarzom, ale mozemy to i my!

Z tego juz widno, cemu tak mało pisom ludzie ze Śpisa do nowinek podhalańskich. Ale główna rzec to w tem, ze jesce nie wielu poradzi coś po polsku, a choćby cysto w swojej gwarze napisać. Niejeden to sie i boi i hańbi! A dalej, my siedlocy — polscy ludzie na to, by wyzywić siebie i dzieci, zeby zapłacić i porcyom i na skołę i na kościół. A jak — Panie broń — przyjdzie jakie niescęście, chorośś abo co inne — to biedny człowiece mozes płakać i narzekać, ale muru głowom nie przebijes — musis za wsystko płacić, a często i zapozycyć sie. A potem odrobioj. To ta nima casu ani dychnonć — wse lem rób, jak koń, a tu wse nimos. Ale wolo Bosko. W niedzielę zaś chces odpocąć. Ale często i do kościoła trzeba daleko iść. To potem, choć aj by sie chciało, nima wiele casu na cytanie a do pisanio jesce mniej. Do tego ręka od roboty ciezko i niezgrabno. Jest jednak ludzi sporo i młodyk i nie tak zapracowanyk, coby mogli i więcej cytać i pisać. Ale cy im to w głowie, cy im sie chce? Radniej tetki-fetki, parady, karcma abo — spanie. Nima gorliwców, pokiel nie zasmakują w tem. Moze sie ta kiedy i obudzom ludziska i zapolom do tego cytanio i pisanio, ale to nie odrazu. Trza krzesić w nich ten ogień jakiem tęgiem krzesiwem. Ale musi być i siła — Krzesiciel. Tymcasem u nos często znajdzie sie lem takich, co umiejom ino dobry ogień gasić.

Dej Boze, by to sie zmieniło, by powstali prawi krzesiciele, coby wskrzesili w nas to, co dobre, coby dopomogli nom podnieść sie i nase przyrodzone siły i zdolności rozwinąć po swojemu, jak przykozoł Ten, co stworzył świat i co ludy stworzo, a który nie chce, aby ci, co na jednem macierzystem drzewie wzrośli, zostali przescepieni do całkiem innego drzewa.

Zgoda i sprawiedliwość z kazdym i kazdemu! Trzeba kazdemu, co mu sie nolezy. Tak tez i nom. Światła prawdziwego i nauki nam trzeba wedle prawa Boskiego... Gdy to jasne słonecko zaświeci, to bedziemy barz wdzięcni. Uradowane dzieci nase pochwycom za piórka i napisom, co serce im powie. A dziś to trudno. My starzy mało wiemy, ręce sie trzęsą, ocy nom sie mruzom. A dzieci jesce nie wiedzom, ciemno im w małych głowach... Kiedy bedzie jasno, nie wiemy. Ale o to sie w kazdy dobry sposób starać bedziemy. I kiedysik sie rozświeci i bedzie jaśniej u nos. Tego sie pewnie spodziewomy.

A teroz tych syckich dobrych ludzi, co nom dobrze zycom, co o nos sie starajom i dlo nos pracujom, po bratersku stokroć razy pozdrowiomy. Prosimy tez, posyłojcie nom te nowinki i ksiązecki, bo juz coraz lepiej nom idzie to cytanie w nasej miłej polskiej gwarze. Za tem pójdzie i pisanie. Zostańcie z Bogiem.

Śpisocy od Kiezmarku.

Maków, we wrześniu 1913 r.

Ubiegłej niedzieli obchodziła miejscowa straż ochotnicza 25-lecie swego istnienia. Po nabożeństwie w kościele parafialnym zebrały się na boisku sokolem straże ochotnicze: makowska, suska, sidzińska z muzyką własną, „Sokoli“ w strojach uroczystych, weterani i licznie zebrana publiczność. W osobnym szeregu stanęło 9-ciu strażaków, którzy nieprzerwanie byli członkami przez 25 lat. Są to pp.: F. Woźny, J. Kicuta, J. Fronciak, W. Budroń, J. Samietczyk, J. Cycoń, W. Mglej, J. Słupski i A. Graczyk. Do jubilatów przemówił pięknie nadzarządca dóbr arcyksiążęcych Karola Stefana, prezes straży ochotniczej makowskiej, p. Franciszek Röver, następnie radca nam. starosta myślenicki, p. Trzaskowski, wręczył jubilatom medale od cesarza, a p. T. Röver odznaki Związku krajowego ochotniczych Straży pożarnych, czterech zaś członków: J. Wilk, J. Styła, J. Czaja i J. Wątróbka otrzymało odznaki za 20-sto letnią

pracę. Po rozdaniu odznaczeń zasiedli uczestnicy uroczystości do śniadania, wydanego przez makowską straż ochotniczą. Wznoszono liczne toasty. Wieczorem odbyła się strażacka zabawa taneczna, która przeciągnęła się do białego rana.

Według nadeszłych do urzędu gminnego informacyj z namiestnictwa lwowskiego, rząd postanowił w najbliższej przyszłości otworzyć w Makowie starostwo, które wydzielone ze starostwa myślenickiego, obejmować będzie okręgi sądowe Maków i Sucha. Obecnie gmina postarać się jeszcze musi o wynalezienie odpowiedniego budynku, w którymby pomieścić się mogły biura nowo kreowanego starostwa. Utworzenie starostwa w Makowie będzie spełnieniem jednego z najpilniejszych postulatów ludności tutejszej, która we wszelkich sprawach z władzą administracyjną odnosić się była zmuszoną do odległych Myślenic. Równocześnie starostwo przyczyni się niewątpliwie do wzrostu miasteczka i zaprowadzenia odpowiednich porządków w tem pięknem, a coraz liczniej odwiedzanem, letnisku.

Przegląd polityczny.

(Straty Bułgarów. — Nienawiść. — Rokowania bułgarsko-tureckie. — Sojusz Bułgaryi z Rumunią. — Ostatnie walki. — Głód.)

Wojna Bałkańska, jak wiadomo, przyniosła największe straty materyalne i moralne Bułgaryi. Turków nie wypędzono z Europy, a obalony chwilowo półksiężyc panuje nadal nad Adryanopolem. Bułgarya straciła w obu wojnach bałkańskich do 200.000 ludzi, czyli piątą część dorosłych mężczyzn w swem panstwie. Co jednak straszniejsze jest, niż osłabienie powojenne, to bezmiar nienawiści, który się na półwyspie Bałkańskim nagromadził. Zaprzestali wojować z sobą Bułgarowie, Serbowie i Grecy, ale teraz dopiero zaczęli nienawidzieć siebie wzajemnie i z temi „uczuciami“ ludów bałkańskich będzie musiała liczyć się Europa, niestety, w tym mianowicie względzie, że rola polityczna zarówno Bułgaryi, jak Serbii, na długi przeciąg czasu — skończona. Serbia i Bułgarya żyjące z sobą w zgodzie, mogły stanowić arcy-ważny czynnik w sytuacyi politycznej, nawet ogólno-europejskiej; gdy zaś każdej chwili gotowe są rzucić się na siebie, Europa może je śmiało lekceważyć. Ale nietylko kraj okrutnie spustoszony i wyczerpany oraz zasiana nienawiść grać będą ważną rolę w najbliższej przyszłości państewek bałkańskich. Pamiętajmy, że granicami Serbii i Grecyi objęte zostały dzielnice Macedomii z ludnością prawie jednolicie... bułgarską. Tej ludności ani się nie „zserbi“ ani nie „zgreczy“: będzie wciąż kipieć i wyrywać się w objęcia — Bułgaryi. I wrzenia te będą znacznem źródłem słabości zarówno dla Serbii, jak dla Grecyi, gdyż Bułgarya nienawidząc zarówno Serbię jak Grecyę, będzie te wrzenia nieustannie podsycała. Państwa bałkańskie wstępują w mroczny okres swych dziejów...

Pomiędzy Bułgaryą a Turcyą toczą się obecnie żywe i bezpośrednie rokowania w sprawie zawarcia pokoju. Bułgarya zdała się — jak wiadomo — na łaskę Europy i czekała tej łaski czas dłuższy. Widząc jednak, iż łaska nie nadchodzi i nie nadejdzie, zrzuciła pychę z serca i zasiadła z Turcyą do pertraktacyi pokojowych. Bułgarya przystąpiła do rokowań pokojowych z tem przeświadczeniem, iż Adryanopol jest dla niej stracony.

Zawarcia pokoju bułgarsko-tureckiego oczekują gdzieś za 3—4 miesiące, bo oczywiście strony prawujące się muszą się potargować. Zwłaszcza Bułgarya musi stawiać „twardy opór“, aby społeczeństwo bułgarskie do tej bolesnej straty się przyzwyczaiło. Turcya zamierza ułatwić sutuacyę rządowi bułgarskiemu i stawia sprawę łagodnie, nie dążąc do zbyt jaskrawego upokorzenia swojego przeciwnika.

Bułgarya natychmiast po zawarciu pokoju zamierza zawrzeć trwały sojusz z Rumunią i wyrwać się z obecnego odosobnienia, które ją tyle ofiar kosztowało. Społeczeństwo bułgarskie, znękane wojną i wyniszczone ekonomicznie, przyjmuje obojętnie wszystkie kroki rządu. Marzeniem Bułgarów jest przynajmniej ocalić dla siebie Kirkilisse.

Bułgarya gotowa jest ponieść wobec Turcyi daleko idące ofiary, byle nie dopuścić do turecko-greckiego sojuszu, który jest w toku i niewykluczone jest, iż już jest zawarty. Dyplomaci bułgarscy chcieliby za wszelką cenę rozbić blok państw bałkańskich, który Bułgaryę pozbawił tak znacznych zdobyczy. Dyplomatyczne sojusze są na Bałkanie dotąd zagadką polityczną.

Walki na Bałkanie jeszcze zupełnie nie wygasły, ale mają one charakter już tylko spóźnionych strzałów. Państwa ściągają obecnie wojska a pozostawiają tylko załogi normalne na granicach. Tu i ówdzie wybuchnie zbyt nabrzmiała namiętność, żal, chęć zemsty — a wtedy przychodzi do starć krwawych i mściwych.

Coś na kształt małej regularnej wojny trwa dotąd na granicy czarnogórskiej, gdzie miejscowości, odstąpione przez Europę królowi Mikołajowi, bronią zacięcie swojej niezależności i nie mają respektu dla państwowej idei czarnogórskiej ani wojska. Niedawno kupa Malisorów pobiła na głowę armię czarnogórską i zmusiła ją na całej linii do odwrotu. Te krwawe epizody nie zaburzą już nastroju pokojowego. Wojna bałkańska na całej linii już wygasła!

Końca tej wojny wyczekuje cała Europa z utęsknieniem, bo wojna wstrząsnęła podwalinami europejskiej gospodarki. Co się w Austryi, a zwłaszcza w Galicyi dzieje — to wszyscy widzimy. Ruina, grożący głód, masowa emigracya i beznadziejność na przyszłość.

Inni mają przynajmniej satysfakcyę, że coś zdobyli. Nawet austryacki minister spraw zagranicznych p. Berchtold może mieć zadowolenie, bo stworzył Albanię — tylko niewiadomo, dla kogo. My zgoła nic nie zdobyliśmy, a zapłaciliśmy przecież olbrzymie koszta wojenne.

Nadesłane.

KRONIKA.

Odparcie napaści. Z przykrością muszę zabrać głos w sprawie — do pewnego stopnia — osobistej. Oto p. Jan Gątkiewicz, kierownik szkoły w Czarnym Dunajcu i „reprezentant“, zamieścił w ostatnim (36) numerze „Przyjaciela Ludu“ artykuł pt. „Z Podhala“, artykuł, poświęcony prawie wyłącznie mojej skromnej osobie. Po przeczytaniu tego artykułu mógłby czytelnik nabrać przekonania, że poprostu tuczę się na pracy dziennikarskiej, niestałości przekonań i skórce p. Gątkiewicza. Bo proszę: p. Gątkiewicz wyliczył, iż p. Gwiżdż „niejednemu już wysługiwał się stronnictwu“, a gdy „znalazł się u żłóbka Gazety Podhalańskiej, zmienił, nie wiedzieć po który raz, swoje przekonania polityczne z postępowych na wsteczne i dziś nie może znieść tych, którzy mają stałe i do ducha czasu zastosowane zapatrywania“. Zdaniem p. Gątkiewicza najbardziej krwawi się moje serce na widok rosnącego w siłę na Podhalu P. S. L., czemu dałem wyraz, umieszczając w „Gazecie Podhalańskiej“ artykuł pt. „Masowy wywóz ludzi“ (Canadian-Pacific). Otóż zechce p. Gątkiewicz wymienić stronnictwa i przedłożyć mi od zarządów tych wymienionych stronnictw dowody, że im się wysługiwałem, w przeciwnym razie piętno kłamcy i oszczercy nie będzie z niego zdjęte. Dowody te muszę widzieć na piśmie i daję p. Gątkiewiczowi na zebranie ich miesiąc czasu. Co do „żłóbka“ przy „Gazecie Podhalańskiej“, to znany on jest ludziom nawet dalszym. Objąłem redakcyę „Gazety Podhalańskiej“ na gorszych materyalnie warunkach od tych, jakie miałem w „Nowej Reformie“ jako jej współpracownik. Pomimo to nie uważam się jeszcze ani za bohatera ludowego, jak p. Gątkiewicz, ani za prześladowanego przez los czy przez p. Gątkiewicza i pracuję wedle możności i najlepszej myśli wśród tych, z pośród których wyszedłem tj. wśród ludu podhalańskiego. O osądzenie mej bardzo skromnej pracy przez historyę tego najdroższego mi zakątka Polski jestem zupełnie spokojny. Co się zaś tyczy zdania, że serce mi się krwawi na widok rozrostu P. S. L. na Podhalu, to mogę zapewnić p. Gątkiewicza, że serce mam w porządku. Jako redaktor „Gazety Podhalańskiej“ nie mogę zaś milczeć, gdy się dokonuje zbrodnia w społeczeństwie, gdy się wywozi tyśiące chłopa polskiego do Kanady — na zawsze! Jeszcze chłop polski nie zagazdował się na całej, historyą przekazanej mu ziemi, aby za sprawą niesumiennych wodzów — opuszczał ją i przepadał na zawsze dla Polski. Jeżeli źle czyni Stapiński, to obowiązkiem społeczeństwa jest zahamować tę czynność, jeżeli źle czyni hr. Lasocki, który też świętym zupełnie nie jest, to i na Lasockiego sposób społeczeństwo znaleść musi. I czy Stapiński jest ludowcem, a Gątkiewicz jego wielbicielem, to jest to rzeczą jeszcze drugorzędną wobec czynu zgubnego, jakiego polityk ten, wykorzystując swój wpływ, dopuścił się. Ale tych rzeczy p. Gątkiewicz nie zrozumie, bo on już dawno pokratkował ludzi na ludowców i wszechpolaków i z tego stanowiska osądza wszelkie zjawiska życiowe. I naturalnie takie stanowisko pociąga za sobą dalsze następstwa. Podsuwa ono lekkomyślnemu czy też cierpiącemu na brak poczucia odpowiedzialności za drukowane słowo p. Gątkiewiczowi myśli i zdania, moralnie nie dające się określić. Dotknięty w ambicyi za sprawiedliwą uwagę o jego „pracy“ o odżywianiu się ludności na Podhalu, odczytanej na konferencyi nauczycielskiej, p. Gątkiewicz grozi mi niedopuszczeniem (!) w przyszłości do obrad nauczycielstwa, a uwagę nazywa — denuncyacyą przed władzami szkolnemi. Słowo za śmiałe i sądzę, że p. Gątkiewicz na czas zdoła je jeszcze cofnąć.

Zaznaczam w końcu: p. reprezentantem Gątkiewiczem, jego przywiązaniem do P. S. L. itd. nie chcę się zajmować. I nie ja, ale p. Gątkiewicz i jego przyjaciele zaczęli napadać to na „Gazetę Podhalańską“, to na posła dra Bednarskiego, to wreszcie na mnie. Dlaczego? Oto dlatego, że Stapińskiego nie ogłosiliśmy jeszcze wszechwładnym panem na Podhalu. Na Podhalu zaś niema miejsca na dyktatury i wszechwładztwa. I jeśli kiedyś nasza gazetka pisała o „stałych zajęciach politycznych“ p. Gątkiewicza, to nie dlatego, że — jak sam pisze — agitował za tak sympatycznym człowiekiem, jak p. Bednarczyk, ale dlatego — że ciągle i ciągle coś myszkuje i jęczy, ciągle mu się coś nie podoba, ciągle narzeka, a w rezultacie — do żadnej

społecznej roboty nie wziął się i dla Podhala nie zrobił nic.

Feliks Gwiżdż, redaktor „Gazety Podhalańskiej“.

W sprawie napaści p. Gątkiewicza w „Przyjacielu Ludu“ na redaktora „Gazety Podhalańskiej“ p. Feliksa Gwiżdża, otrzymujemy z Czarnego Dunajca, a więc z miejscowości, w której p. reprezentant „działa“, następujące uwagi:

„P. Gątkiewicz chce grać rolę bohatera i bojownika za sprawę ludową, a jest tylko rozkapryszoną miernotą. Gdziekolwiek dla ludu można pracować, tam p. Gątkiewicza niema. Niema bowiem p. Gątkiewicza ani w Kółku rolniczem (nie jest czynnym członkiem) ani w Towarzystwie Zaliczkowem, ani nawet w ekopozyturze ludowców, w Banku Chłopskim. Do Towarzystwa Szkoły Ludowej też nie należy, a do Czytelni ludowej zagląda tylko raz do roku, na wybory do Zarządu, gdzie go też obdarzają różnemi godnościami, chociaż nic nie robi. Tak się przedstawia uczestnictwo p. Gątkiewicza w pracy oświatowej i ekonomicznej. Jednem słowem, poza wzniecaniem nienawiści u ludu i poza ogłupianiem partyjnem pan ten nic nie robi. To chyba nie jest jeszcze praca dobrego ludowca. I można też należeć 25 lat do stronnictwa, a być lichym jego członkiem“.

Mianowania i przeniesienia. Rada szkolna krajowa mianowała zastępcami nauczycieli ks. Stanisława Kobylewskiego i Juliusza Zborowskiego w gimnazyum w Nowym Targu, a przeniosła zastępców nauczycieli Adolfa Bolka z Rzeszowa do gimnazyum w Nowym Targu i Ferdynanda Zarzyckiego z Nowego Targu do II. gimnazyum w Tarnowie.

Minister rolnictwa wcielił do VIII. klasy rangi „ad personam“ starszego weterynarza Józefa Łuckiego w Nowym Targu.

Obóz wędrowny „Drużyn Strzeleckich“. Staraniem Komendy Okręgowej „Polskich Drużyn Strzeleckich“ odbył się w czasie od 4 do 20 sierpnia b. r. kurs wędrowny „Drużyn Strzeleckich“. Wzięli w nim udział uczestnicy Kolonii drużynowej w Rabce, do których przyłączyło się kilku „Drużyniaków“ ze Lwowa, Verviers w Belgii i z Limanowej. Uczestnicy obozu wędrownego zmundorowani w pełnem uzbrojeniu przeszli pieszo drogę z Rabki do Zakopanego, zabawili 4 dni w Tatrach, później drogą przez Szaflary, Klikuszową, Rabkę, Rabę niżną, Skrzydlnę (pow. limanowski) i Wieliczkę pomaszerowali do Krakowa, odbywając po drodze praktyczne ćwiczenia z miejscowemi drużynami. Ogółem odbyli 346 klm. pieszo.

Podnieść należy nadzwyczaj sympatyczne przyjęcie, jakiego obóz wędrowny doznawał wszędzie ze strony włościan i nauczycielstwa ludowego. W Szaflarach ludność miejscowa zgotowała „drużyniakom“ serdeczną owacyę z muzyką, w Rabce z powrotem mile ugościli ich letnicy willi „Anna“ z p. Mikulską. Nadto w Kuźnicach pełnomocnik hr. Zamoyskiego p. Szymborski udzielił kwater. Komenda okręgowa „Pol. Drużyn Strzeleckich“ w Krakowie składa gorące podziękowanie tym wszytkim, którzy obozowi wędrownemu nie szczędzili pomocy i serdecznego przyjęcia.

Instalacya proboszcza zakopiańskiego. W Zakopanem odbyła się w tym tygodniu uroczystość instalacyi nowego proboszcza, którym, jak to już donieśliśmy, jest ks. dr. Paweł Frelek.

Wycieczka węgierska w Zakopanem. Dowiadujemy się, że w dniach 6, 7 i 8 września będzie w Zakopanem bawiła wycieczka węgierska z Orawy, mianowicie z Kubina i Trzciany. Nie wątpimy, że wycieczka ta będzie przyjęta w letniej stolicy Polski z całą staropolską goscinnością.

O Zakopanem. Budapeszteńska gazeta pt. „Budapester Tagblatt“ w numerze z dnia 24 sierpnia zamieściła pełen zachwytów artykuł, poświęcony Zakopanemu, p t „Tatrabrief“. Autor artykułu skreślił w nim w barwnych słowach urok Tatr; dla samego zaś Zakopanego nie ma wprost słów zachwytu. W zakończeniu radzi turystom węgierskim, aby częściej zwracali uwagę na tę „perłę polskich Tatr“. Wśród głosów zagranicznych o Zakopanem, częstokroć wręcz nieprzyjaznych i rosiewających kłamliwe o niem wieści, artykuł „Budapester Tagblattu“ stanowi miły wyjątek.

Aresztowanie. Z Zakopanego donoszą nam: Dnia 21 sierpnia aresztowała żandarmerya szynkarza Maksymiliana Kwarcińskiego w Zakopanem. Kwarciński usiłował pozbawić życia swą 25-letnią córkę Apolonię. Mianowicie dnia 21 sierpnia rano, gdy Apolonia Kwarcińska jeszcze spała, ojciec wbił jej w pierś nóż, który na szczęście ześlizgnął się po żebrze i dlatego rana nie była śmiertelną. Jest to już drugi zamach na życie córki ze strony M. Kwarcińskiego, który w śledztwie zeznał, że chciał córkę zabić, aby się jej pozbyć. Ciekawy jest jeszcze jeden szczegół. Oto Kwarciński zeznał, że działał bezpośrednio pod wrażeniem jakiegoś opisu tragedyi rodzinnej, zamieszczonego w dzienniku krakowskim „Nowiny“ z dnia 16 lub 17 sierpnia. Wrażliwość, jak widzimy, nadzwyczajna, ale też i ów opis tragedyi musiał być... niezły!

Spadł z fury siana i zabił się. Z Zakopanego piszą nam: Dnia 25 sierpnia pracował 70 letni Mateusz Lasak z Zubsuchego u Anny Gąsienicowej „Nawieś“ w Zakopanem przy zwózce siana. Układając siano na furze, nagle — z niewyjaśnionej dotąd przyczyny, spadł na ziemię i zabił się na miejscu. Z pierwszą pomocą pospieszył mu Wojciech Gąsienica Michałów, niestety okazała się ona bezskuteczną.

Krewki urzędnik. Od pewnego czasu otrzymujemy liczne skargi i żale na zachowanie się poborcy podatkowego w Czarnym Dunajcu wobec gazdów i gaździn, płacących podatki. W razie ponowienia się tego rodzaju wypadków, przytoczymy cały szereg faktów. Niedawno ukazał się okólnik Dyrekcyi skarku, pouczający

urzędników podatkowych, jak mają się zachowywać w czasie urzędowania. Skoro p. poborca sam nie może sobie dać rady w tym względzie, radzimy zaglądać do tego okólnika.

Śmierć od pioruna. Z Krościenka piszą nam: Dnia 25 sierpnia w południe uderzył piorun w kopę zboża w polu i zabił na miejscu 43 letniego Józefa Potaśnika z Kątów, który właśnie przed chwilą schronił się przed burzą pod ową kopę. Śp. Potaśnika prześladowało nieszczęście. Przed laty odebrał sobie życie jego ojciec, potem zmarło mu po kolei troje dzieci, w dniu zaś, kiedy sam padł od pioruna, żona powiła mu córeczkę. I śp. Potaśnik i żona jego cieszyli się w okolicy bardzo dobrą sławą.

Ślub. W kościele Wszystkich Świętych w Warszawie odbył się dnia 27 sierpnia ślub p. Jana Dąbskiego ze Lwowa, redaktora „Gazety Ludowej“ z panną Zofią Woyniłłowiczówną z Białej Rusi.

Ważne dla wychodźców! Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie rozdało już 15 tysięcy broszurek pn.: „Co to jest PTE“, zawierającej bardzo ważne wskazówki dla emigrantów. Książeczka ta bywa wysyłana i nadal bezpłatnie wraz z cennikiem kart okrętowych każdemu, kto po nią do Towarzystwa napisze. Dlatego każdy, kto ma zamiar wyjechać zagranicę, do Prus, czy to Ameryki, powinien przed wyjazdem zaopatrzyć się w tę książeczkę. Wysyła ją na każde żądanie Polskie Towarzystwo Emigracyjne (Oddział Wydawnictw) w Krakowie, ul. Radziwiłłowska, 23.

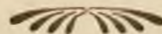
Środek na wytępienie Polaków. Prusacy nie przestają obawiać się polskiego niebezpieczeństwa i wymyślają wciąż nowe środki, zapomocą których możnaby naród polski najszybciej zgładzić ze świata. Jeden z takich polakożerczych hakatystów wpadł na pomysł... wywiezienia ludu polskiego do Ameryki! Wydał on książkę, w której zajmuje się sposobami wykorzenienia z gruntu narodu polskiego. „Największem życzeniem polskiego robotnika — czytamy tam — jest posiadanie własnego kawałka ziemi, najchętniej oczywiście w ojczyźnie, ale, jeżeli inaczej nie pójdzie, to i w Ameryce. Wyznaczmy premie na emigracyę, wolny przejazd i 1000 marek dla każdej rodziny po przybyciu do Ameryki, to kosztuje wszystko razem przy 400 tysiącach rodzin, tylko pół miliarda. Dotąd wydaliśmy na kolonizacye jeszcze raz tyle i mamy Polaków więcej, niż przedtem“. Pomysł, jak widzimy — niezły. Według tego planu pruskiego działają już u nas ajenci „Canadian-Pacyfiku“, wywożący ludzi do Kanady. Wywołało to wprawdzie oburzenie w gazetach polskich, ale tylko na niektórych ich stronicach. Są gazetki ludowe, które na pierwszej stronie pisały artykuły bij-zabij na kompanie „Canadian-Pacyfik“, zaś w ogłoszeniach umieszczały i umieszczają dobrze płatne ogłoszenia tej kompanii. Tak postępuje np. „Ojczyzna“ lub „Gazeta Ludowa“.

Morderstwo w klasztorze. Dnia 27 sierpnia znaleziono w celi klasztoru OO. Bazylianów w Złoczowie broczące w krwi zwłoki przeora tego klasztoru śp. ks. Ignacego Kossaka. Mordu dokonano w nocy z 26 na 27 sierpnia. Gdy służąca weszła rano do celi, przedstawił się jej oczom okropny widok. Ksiądz Kossak leżał na ziemi w kałuży krwi z głową silnie wciśniętą pod łóżko. Ręce kurczowo zaciśnięte, o dłoniach pociętych straszliwie jakiemś ostrem narzędziem, świadczyły, że odbyła się tu walka na śmierć i życie. Koc, którym się ksiądz okrywał, oplątał nogi i widocznie uniemożliwił mu obronę. Pościel cała była skrwawiona i pocięta. Służąca wybiegła z krzykiem na podwórze i zawiadomiła o strasznym wypadku innych służących. Dano znać do miasta. Wnet potem przybył sędzia śledczy z lekarzem sądowym. Stwierdzono u zmarłego pięć cięć śmiertelnych. Cztery rany były zadane w głowę, jedna powyżej lewej łopatki. Pogrzeb odbył się przy udziale tysięcy ludzi. Na podstawie dotychczasowego śledztwa ustalono, że mordu dokonano w celach rabunkowych. Potwierdza to brak pugilaresu czarnego i szkatułki żelaznej, którą miał zamordowany.

Aresztowanie oszusta. Z Kubina na Orawie donoszą, że w tym roku kręcił się po całej Orawie i Liptowie 31-letni Ignacy Biczan, agent jakiegoś przedsiębiorstwa, zajmującego się powiększaniem fotografii. Biczan pobrał od wielu ludzi zadatki na powiększenia, a potem uciekł. Nadeszła jednak wiadomość, że aresztowano go w Bernie morawskiem.

Piwo na Orawie. Szynkarze orawscy utworzyli podobno spółkę o 200.000 koron kapitału, mającą na celu przejąć na siebie upadający browar w Podbieli na Orawie. Browar ten ma wyrugować obce piwa z Orawy.

Tragedya węgierskiego chłopa. O strasznej tragedyi, jaka się rozegrała we wsi Pakracz na Węgrzech, donoszą z Budapesztu: Chłop Stefan Iwakowic, który zmuszony biedą wybierał się do Ameryki, sprzedał dwie swoje krowy, aby zebrać pieniądze na koszta podróży. Wróciwszy z jarmarku, włożył kilkaset koron, uzyskanych ze sprzedaży, pod poduszkę, a sam, zmęczony, położył się i zasnął. Na łóżko wdrapał się jego 3-letni synek i wygrzebawszy z pod poduszki banknoty, zaczął się nimi bawić, aż wreszcie je potargał. Ojciec, zbudziwszy się i zobaczywszy podarte banknoty, wpadł w taką wściekłość, że chwycił siekierę i odciął dziecku głowę. Podczas tego żona Iwakowica kąpała drugie dziecko, niemowlę. Usłyszawszy krzyk w izbie, zostawiła niemowlę we wodzie i wpadła do izby. W progu natknęła się na główkę synka, odciętą od tułowia. Na ten widok okropny padła nieprzytomna na ziemię i skonała. Tymczasem niemowlę, pozostawione samo we wanience, utopiło się. Iwakowica aresztowano.



Za ten dział redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Spółka rolniczo-handlowa

„PODHALE“

w Nowym Targu,

Stowarzyszenie zarej. z ogr. poręką

dostarcza: na sezon jesienny;

do siewu doborowe żyto „Petkus“, wykę ozimą, do użytku domowego: pszenicę, jęczmień, żyto, owies i kukurudzę.

Posiada na składzie: sieczkarnie, młocarnie, kieraty, młynki i tryery, jak również nawozy sztuczne pod zasiew jesienny.

82. 2—2.

RENDEZ-VOUS

przejezdnych.

Obszerny lokal gościnny z bufetem i gorącą kuchnią

STANISŁAWA GIŻYCKIEGO

w Nowym Targu, Rynek 31.

Koncesyonowana sprzedaż wszelkich trunków i spirytusu **51.** [illegible]

Największy skład win węgierskich, austryackich, hiszpańsk. i francuskich.

STARE WINA TOKAJSKIE.

Piwo pilzneńskie z browaru mieszczańskiego marki B. B. w syfonach 5 litr. do domów za poprzednim zamówieniem.

!! WSZELKIE DELIKATESY !!

NOWOTNY i Ska.

Sprzedaż węgli i koksu w Nowym Targu

poleca:

koks i węgle krajowe, górnośląskie, oraz z Królestwa Polskiego po najtańszych cenach. — Dla Kółek i Spółek rolniczych ulgi w spłatach. — Przy większym odbiorze znaczny rabat. — Firma posiada zastępstwa najlepszych kopalń węgla krajowych i z Królestwa Polskiego. **10.** 37—52

Pierwsza na Podhalu

elektromotorowa

Fabryka masarska

wyrób szynek i wędlin, różnego gatunku, oraz

wyrąb i sprzedaż mięsa

Józefa Rajskiego

w Nowym Targu. 2. 30—52

Z dniem 1-go stycznia 1913 otwartą została

DRUGA APTEKA **33.** 30—45

w Zakopanem przy ulicy Kościeliskiej l. 24.

Towarzystwo Zaliczkowe

w Krościenku nad Dunajcem

obniżyło stopę procentową od pożyczek i pobiera: -

od weksli 8%

od pożyczek hipotecznych 6½%

na najdogodniejszych warunkach.

Płaci od wkładek oszczędności 5% za wypowiedzeniem krótko terminowem — zaś 5½% za wypowiedzeniem półrocznem, nie potrącając podatku rentowego.

78. 3—3

Drukarnia I. Borka w Nowym Targu.